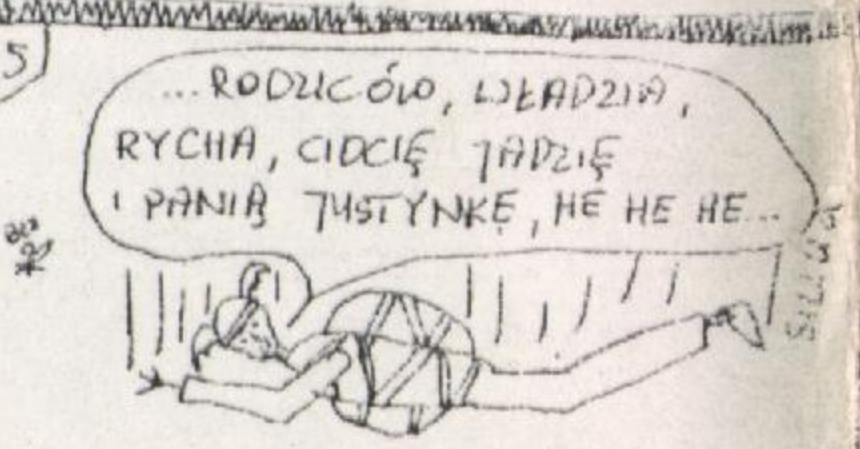
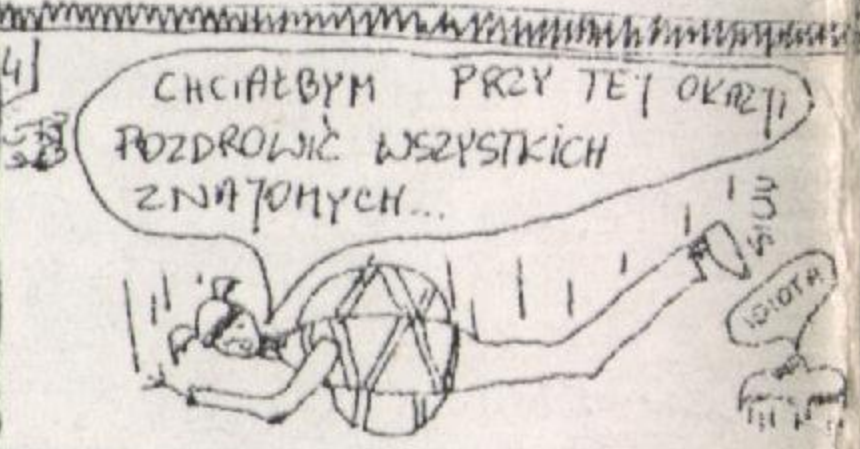
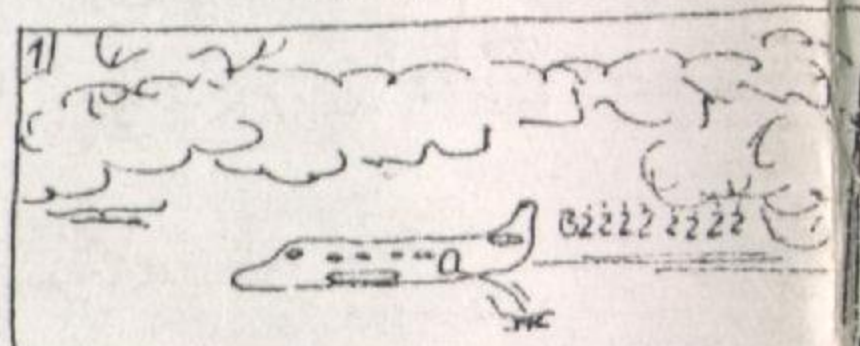


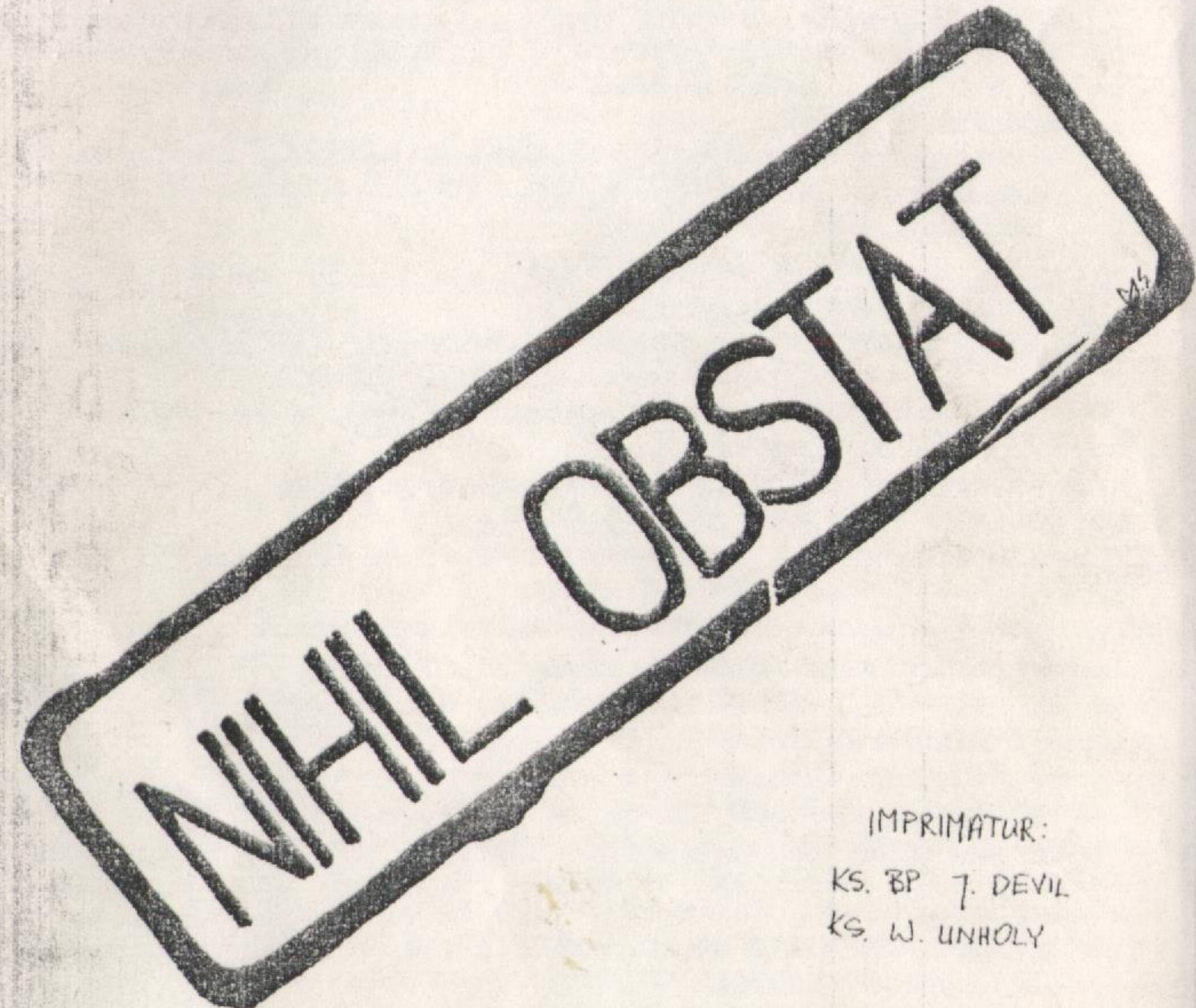
SPADOCHRONIARZ BY MACIEK



KONIEC I.

A TO CI DOPIERO

NR 9



IMPRIMATUR:
KS. BP J. DEVIL
KS. W. UNHOLY

to ci pobierz nr 9

FILIZOFICZNY KOMIKS .P.T

ŻÓŁTY JESIENNY LYŚĆ BY MACIEK (z 2-ich partach)



SURREALISTYCZNO-PADAISTYCZNY KOMIKS PT.: "SAMO I WADE" BY MACIEK OCZYWIŚCIE



Dramatis personae:
OLEK
MACIEK, jego przyjaciel
DOBRZE UŁOŻONY MŁODZIENIEC
BABCIA
ANIOŁ
PRZECHODNIE
i inni/już nie pamiętam/

Tytuł:
-ALUZJA?

Kto zabił palacza temu Pan Bóg przebacza

Swego czasu napisałem taki
krótki wierszyk:

WALKA

I znów...
przegrałem
Maciek



AKT I

didaskalia: Scena przedstawia... eee...aaa...scena przedstawia. Pełno na niej wszelakiego śmiecia, krzesła, stoły, stare mierniki, wyżej na brudnoszarej ścierze przyklepiony ksienzyk /z wenzyc/ i inne zwiozdy, nad nimi jaśnieje wenus /przez W/. Na scenę wchodzi DOBRZE UŁOŻONY MŁODZIENIEC.

Zaczyna się akcja:
DOBRZE UŁOŻONY MŁODZIENIEC

Witam państwa. Jestem hyyy...Dobrze Ułożony Młodzieniec...
/W tej chwili odzywa się podstawiony na widownię aktor/
GŁOS Z SALI

Cienka aluzja?

/Teraz na scenę wchodzi OLEK i MACIEK. Przechadzają się krokiem swobodnym, udając, że nic się nie stało. Na gawiedz nie zwracają najmniejszej uwagi./

II GŁOS Z SALI

Cienka aluzja?

/No, teraz kolej naBABCIE. Wchodzi i staje z boku./
DOBRZE UŁOŻONY MŁODZIENIEC

Babcia sobie siądzie. Babcia pewnie zmęczona...

BABCIA

Nie, dziękuję, ja może sobie postoję...

MACIEK

/Odzywa się jakby do siebie, ale tak, żeby wszyscy słyszeli.
W końcu to teatr/

Bożeee...ale Hołota...oni nie rozumieją podstawowych spraw.

/Hołota milczy oniemiała/

NIEŚMIAŁY GŁOS Z SALI

Cienka aluzja?

OLEK

Jasne, że tak, a ty co myślałeś?!

/Na ten znak wchodzi PRZECHODNIE i zaczynają obrzucać publikę pomyjami, keczupem, nawozem i kurzem. Publikę krzyczy, miota się, kurz wzbija się tumanami, pomyje śmierdzą itp. Wtedy na scenę wlatuje uczepiony na sznurku ANIOŁ i opentanczo wrzeszczy/

ANIOŁ

GROOOAAAAARRR!!! AAAARRGHHHHH!!!!

/Wtem sznur urywa się i ANIOŁ spada/

ANIOŁ

JEZUUUUU!!! dup!

/I autor spuszcza na to zasłonę milczenia/

K O N I E C

Przeczytajcie, co wymodził na temat wierszyka...
mój przyjaciel Frank Boris vel Olek:
Hm, well, hy bom. Najnowsza propozycja literacka...
już wybitnego, lecz niestety jeszcze mało znanego...
szerszemu audytorium, Macieja S. stanowi jakże częsty...
przypadek fascynacji walką. W tym miejscu jednak, te...
potraktowano szalenie oryginalnie i bez właściwego te...
gatunkowi zadęcia i fanfaronady. Walka: z samym sobą,
z przeciwnościami stwarzanymi przez życie. TAAAK.
BIEC, WALCZYĆ, PALAĆ, KOCHAĆ, NIENAWIDZIEĆ,
CHŁOŚTAĆ SŁOWAMI, WYBACZAĆ, AAAACHCH.

STARA Dобра POEZJA!
SUBTELNA
W SMAKU JAK BOURBON ROCZNIK 1830!

KACIK SEXUOLOGA

pod redakcją
dr Tygrysa- Młodowicza

PRZESTRZEGAM
PRZED używaniem
cudzych zyletek,
szczoteczki do zębó
i strzykawek, gdyż te
przedmioty mają
kontakt z krwią.

Chciałbym dzisiaj odpowiedzieć na kilka pytań.
Tak, prawdą jest, że onanizm prowadzi do tysię...
i wrzodów na żołądku. Prowadzi on także do zwy-
-rodnienia kręgosłupa, stanów lękowych i ogólne...
zapaści zdrowotnej. Prawdą jest również to, że
stosunki poza- i przedmażeńskie prowadzą do
zwyrodnienia narządów płciowych człowieka, osł-
-bienia systemu immunologicznego i w konsekwenc...
do śmierci. Nieskromne myśli prowadzą natomiast
do zaniku kory mózgowej i również do śmiertelny...
zejść. Pocałunki młodych ludzi powodują powstanie
jadów w jamie ustnej i zatrucia przewodu pokarm...
-wego jak i zakażeń dziąseł i jamy ustnej. Do
śmierci prowadzą również:...do śmierci...krew
menstruacyjna...krew!...śmierć!...Ratunku!...
Ratunku!...Krew!...śmierć!...śmierć!...Krew!...
śmierć!...śmierć!...Oto nadchodzą śmierci sztandar...
śmierć...śmierć...ś m i e r ć...śmierć...

AUTOR TEJ SZTUKI
OCZYWIŚCIE MACIEK

Historijki z bateryjki

Kuźwa, ja to mam pecha!
Na przykład w zeszłym miesiącu:
sam zostałem bo żona z dziećmi
na dwa tygodnie do teściów
pojechała. No i słuchaj, no,
nieźle było, nie powiem. Ale bez
przesady, bo do roboty też trzeba
było chodzić, to i sąsiedzi się za
bardzo nie skarżyli.
No i wiesz, jednego wieczora sam
w domu byłem. Oglądałem jakiś
film, cichutko, spokojnie, żeby
odpocząć, podleczyć się trochę.
I słuchaj - nagle czuję - coś za
mną siedzi. Odwracam się - nic.
Uspokoilem się trochę, ale za
chwilę czuję - coś siedzi.
Siedzi i cuchnie. Prawie na
plecach. O, myślę sobie,
niedobrze. W mieszkaniu pusto,
ciemnawo, a toto na plecach
siedzi i nic mu, że krucyfiks na
ścianie wisi a i woda święcona
prawie pod ręką, w szafce stoi. I
w dodatku cuchnie!
To ja na równe nogi i do
przedpokoju, do lustra, żeby
zobaczyć co to.
No a to na mnie, znieńska, łup!
Jak mi w szyję nie przywali.
Przewróciłem się, próbuję wstać,
a to mnie dusić zaczęło!
Ledwie to z siebie zrzuciłem i
Kosmate jakieś było i trochę
oślizłe. Chciałem szybko wstać i
złapać coś ciężkiego, ale to mi

cd.

zaraz na brzuch skoczyło, po
żebkach, po głowie i myk, przez
okno. Nie wiem co to było i skąd
się wzięło, ale tak mnie
cholerstwo poturbowało, że
jeszcze dwa tygodnie prawie w
łóżku leżeć musiałem.

A tu wiesz, żona przyjechała,
awanturę zrobiła, że jak ona już
nie dopilnuje, to zaraz się w coś
wpakuje, że sprowadzam
niewiadomoco do domu i że jeszcze
trochę i jakąś żdziwę sobie do
domu przyprowadzę. Ale do tego,
to ona póki żyje, nie dopuści i
żebym chociaż o dzieciach
pomyślał.
No i od tamtego czasu, nie dość,
że żyję w strachu, żeby toto nie
wróciło, to jeszcze żona mnie
pilnuje i nawet z kolegami na piwo
rzadko mogę wyskoczyć. I sam już
nie wiem, co gorsze. I sam już
Eech, życie... Panie starszy!
Daj pan dwa jeszcze!

THE END.

M. arek

- Rozumiesz pan, sztuka to jest strawa artystów.
Ja tam wolę bigos.

rychu

Taaak, panie, tylko się cieszyć.
Naród mamy jurny, zdrowy, świadomy swojej
siły i swojej polskości. Polskości polskiej w
każdym calu, ah pardon, centymetrze. To
właśnie ten prosty lud jest naszą szansą i
nadzieją. Nie "dymani" inteligencji,
przekupni, wpatrzeni w Zachód jak lubieżny
staruch w śliczną młodkę, tylko ludzie prości
, którzy bez zbędnych dywagacji wiedzą, co
jest dla nich dobre. Wiedzą jak piękna i
bogata jest nasza ziemia. Wiedzą, że co
polskie, to dobre, bo nasze, swojskie i
znajome.
Polski rolnik wie, że żyto i kartofle z jego
pola są najlepsze i w obronie tego pola stanie
choćby i z widłami. Polski robotnik doskonale
orientuje się w tym, że nasz przemysł jest
najefektywniejszy i produkuje rzeczy
najdoskonalsze i najpiękniejsze. I by bronić
swoich fabryk gotów jest nawet strajkować. Bo
polskie to polskie, no.
To ruszam w nasze piękne góry, pływać w naszych
czystych jeziorach i rzekach oraz zwiedzać
nasze zabytki świadczące o pradawnej polskości
tych ziem.

Z braterskim, polskim pozdrowieniem:
FUJ, FUJ, FUJ !!!

cytat:
"jesienny wiatr spierdolił majstra z dachu"

SEDES

(polska legenda underground rocka)

red.
M. arek

Drodzy parafianie!

Chciałbym podzielić się z wami paroma spostrzeżeniami...
O tej cywilizacji, którą się tak chlubicie, o "głębokim"
humanizmie i cywilizowaniu ludzi...

Wczoraj na budowie opodal mojego mieszkania wybuchł
pożar. Palila się drewniana buda na budowie. Straż
przyjechała dosyć szybko, ale cóż oni mogli zrobić,
buda dzwienna i pokryta papą. Ale chodzi o coś innego.
Chodzi o ludzi, którzy w miejscu pożaru stawili się
szybko i tłumnie. Widok był dosyć żenujący. Nagle poja-
wiło się niewiadomo skąd pełno grupek dążących do
pożaru, jak ómy do ognia. Po chwili na ulicy pojawiło
się pełno samochodów, które parkowały w pobliżu,
wysiadaly z nich całe rodziny i truchtem podążaly
w wiadomym kierunku. Natężenie ruchu, jak na niedzielne
popołudnie, było wprost imponujące. Na tyle, że auta
straży i policji nie mogły dojechać do miejsca pożaru.
A ludzie... A ludzie stali i patrzyli. I jeszcze instru-
owali naszych dzielnych strażaków, co mają robić.
Wzruszające... Trwało to wszystko ponad godzinę. Żeby
był w pełni szczęśliwy, brakowało mi tylko rodzin
rozłożonych na kocach. Majówka... I aż dziw bierze,
że nie pojawił się tam nikt sprzedający kiełbaski,
baloniki, lub robiący zdjęcia rodzinom na tle pożaru-
"PAMIĄTKA Z POŻARU". Następnie strażacy gaszą pożar.
Odjeżdżają. Ludzie stoją jeszcze chwilę. Dyskutują.
Fotografują. Ale acta est fabula. Na to nie poradzą.
Odchodzą... NEC LOCUS UBI BUDA FUIT

I tak się szczyca swoim cywilizowaniem i intelige-
ncją, a założę się, że nie mieliby zielonego pojęcia,
o co mi chodzi, gdybym podszedł i spytał: PO CO TU
NAPRAWDĘ PRZYSZLIŚCIE? Wątpię, czy ktoś wiedziałby.
A tak naprawdę to nic w ludziach nie zmieniło się
od czasów "barbarzyństwa". Brakowało tylko, żeby ktoś
zginął w płomieniach. Wtedy ofiara byłaby bardziej
spójna. Zginąłby jeden z nas, choć inny. Taki sam,
jak Ty czy ja, ale inny, bo lekkomyślny, głupi-
podpalacz, czy ktoś taki. Prześladowany przez nasze
myśli, ale jednak uświęcony. Ofiara staje się święta,
ale nie byłaby święta, gdyby nie była ofiarą.

Ale nikt nie zginął. To w niczym nie przeszkadza.
Ludzie i tak stanowili jedność. Wszyscy przeciw pożodze.
Idealny kozioł ofiarny. Nie może się zemścić na współ-
-nocie. A strażacy niby kapłani, wyizolowani z masy
/jeśli ofiara się zemści, to nie dotknie to nikogo
ze wspólnoty/ walczą z żywiołem. A masa patrzy i chłonie.
Wyrzuca z siebie wszystkie frustracje, przelewa je
na ogień, nie mający żadnych szans z kapłanami-strażakami.
I odchodzą oczyszczeni, spokojni, nie zagrażają
wspólnocie... I nie zdają sobie sprawy, że przy tym
poziomie ich świadomości, instytucja kozła ofiarnego
będzie trwać wiecznie. Szkoda, że nikt nie zginął,
oczyszczenie byłoby pełniejsze...

I na zakończenie jeszcze coś o cywilizacji:

CNOTĄ NIE NAZYWAMY BRAKU OKAZJI

Bóg zapłać

Maciek

P.S. No.

P.P.S. PISANE TO BYŁO W KWIETNIU '93

TLUSTA MUCHA

Lata sobie
TLUSTA MUCHA
macha skrzydełkami
bzyk bzyk bzyk bzyk
TLUSTA MUCHA
oczkami ją śledzę
ciach ciach CIACH
na widelczyk
TLUSTĄ MUCHE
i do ust swych pcham
chrup chrup chrup
przyjemnie chrupie
TLUSTA MUCHA
tak to slinka wzbiera we mnie
tak do brzucha
sunie
TLUSTA MUCHA
Maciek

WZWÓD

Ludzie
myślą że
sex to
włożyć go dziewczynie
zagłębiać się w Nią
powiedzieć Oooooh
i oblać Jej wnetrze czyns
A ja
że
niekoniecznie
Maciek

ciepły

o. - Jeśli n
atkować, u
gniazdo d
eba lec
e nie prz
az z pow
terze. Of
cki silni
azywa się
były używ
ykszach.
ale mało
ugi zdob
o czym n
części ni
rudniej.
+ niż wy
elicopter
bo z wy
atego cze
tję. Próbi
yczna. Pi
samo mi
ec nigdy
i ani sk
co wymyś
elicopter
; będzie
ha, nied
tu już m
itowane.
rownia
ale przez
e inie p
ciaż nad
a, pelne s
może s
igdzieś
ozna d
sz zres
ąd, kość
yna s
ec boi s
; zdazy.
; dwa la
wymyśl
arstwo
o i nie n
aszyny t
nego. Ja
k, jakby
odzil. M
rzenie i
n rok dlu
nie może
truował
lu podno
rzyczepę,
ków ze
- Sadzen
swiek się
; polu. A
iszyna sar
robił kół
tawac i t
é. Przecie
się niepo
li można
nużnę
c mowi,
ie podsmi
owazniej
zupelnie
wszystkie
/alem, sp
czy Boż
A - It
i nie są i
zciwie i p
idy jeden
botnik, al
różniactw

la bocian
ieć
espanyci
odu mysł
owiaada:
k 19-kon
; to "ryk
vane w t
Mam k
Najwaz
yc. Bez
yśleć.
i zlomo
Więc
rzucają.
em ryzy
soka m
wielkie
i będzie
zyciśni
isi podi
nie za
rawka
ila "w
a też
na kółk
uży, dw
usi być
przypon
ie na t
bleci. A
lakami,
ptaków.
ie wybij
dalej? A
o nieba
zta o ki
iól tak s
amarc
ie, ze z h
Na skiac
ta. Ale i
anie m
na prze
lyśli się
jest luk
k się co
się czic
arzec u
tażdej i
rzej poz
troche
adowac
si 200 k
sada
starego
ie takie
ciagle
teraz sol
na robi,
zo z tylu
utów w
z nie c
trzebni
sobie ui
nie ci
ze z po
iewali,
traktuje
szczęśli
zamiar
inilem.
pomoc
idzie
Leby kaz
aństwu
miał - i
le w Pol
o. Ja w
nikogo
e. To pr

X X X

Hozgrzane deski mile
 usypiają
 Ktoś przechodzi i
 westchnienie drewna
 a woda o filary
 pewnie młody
 się ondyn uczy
 rzemiosła
 huśtawka nóg zabiera
 krople na przejażdżkę
 po innym świecie
 przy sennej aprobacie
 ojca wygrzewającego się w słońcu
 próbuje mi coś
 powiedzieć ale
 mój mózg zajęty
 wzniosłymi ideami nie
 zauważa tak oczywistych rzeczy

Maciek

X X X

Nam można
 śpiewać za uchem
 a
 my i tak nie
 usłyszymy
 w
 środku siebie
 wpuszczeni
 głęboko

Maciek

Chwył
 za szyjkę
 uderzenie
 szkło

przystawiona

do
 ust i polykacie
 świat marzeń
 Już! i

świat należy do was
 chociaż wściekle się miota
 chociaż chce od was uciec
 chociaż bunt w was wzbiera

wyrzucacie go z
 siebie

wymiociny- wasza droga mleczna

lot

gwiazdy

wirują

bunt

zewnątrz

nieważne byle zewnątrz

wymiociny- wasza droga mleczna

wasze

Marzenia

.....

.....

naj-

-czystsze

dionizje

Maciek

X X X
Cisza

.....
kropla

.....
rozbiła
się

.....
o

.....
cisza

Maciek

LABEDZIE

Spójrz w lustro
 Twoje ciało gnije
 Twoje oczy ślepną
 Twój uśmiech zamiera
 Twój umysł ginie
 Twoje marzenia blakną
 Twoje życie gaśnie
 Kocham Cię
 Chociaż to i tak
 niczego nie zmieni...

Maciek

X X X

Samotny
 samotny nawet gdy
 z kimś
 Samotny:
 i nadzieja:
 "A może kogoś znajde?"
 Samotny...

Maciek

X X X
Cisza

.....
kropla

.....
rozbiła
się

.....
o

.....
cisza

Maciek

KRZYK

Dotknij mnie! On mnie dotknął.

Całuj mnie! On całował.

Kochaj mnie! Kochaj!

Krzyczę ciem bez wytchnienia.

Dotknij! Całuj! Kochaj!

Być tak dobrze: uspaniale.

Krzyczałem. Kochaj!

Lecz przestał... i

poczułem ból w gardle

Sybilla

CALA...

Oniryczny spokój

i

mój zachwył

sprawdzający się tak naprawdę

do banalnej chęci zatrzymania

lub spowolnienia czasu po to by

odrobine dłużej być młodym i

głupim...

Maciek

FANTAZJE

Dźwięk piszczałki
 Zjadał w occie
 Serce gromu,
 Zabity ćwiek
 Złowił w sidła
 Obrót gwiazdy.
 Ziarno żyta stało w powietrzu
 Kiedy kawał płótna
 I ujadanie szczupaka
 Za nic mając bzdzią
 Obciążył jej ucho.

X

Pierzasty niedźwiedź
 Siał po drodze ziarna
 Od Dwuru po Delfinat
 Na samym przodzie
 Cebula oskubana
 Kwała się do śpiwu,
 Gdy na czerwonym słońcu
 Nadjechał zbrojny ślimak,
 Który zakrzyknął do nich:
 "Skurwiele, gdzie jesteście?"
 Ja piszę wiersze we śnie.

Jehan Bodel d'Arros

PUSTYNIA

Sens
 zagubiony gdzieś
 po
 drodze
 Woła
 rozpaczliwie
 o
 ratunek
 Wiatr
 zatyka
 uszy pustką
 Nie
 słysząc
 nic...
 Maciek

Ptak gniazdo, pająk sieć,
człowiek przyjaźń.

Wysłuchaj zarzutów głupca,
to tytuł któlewski.

Lepiej zabić dziecko w kłysce
niż chodować bezczynne pragnienia
Wiliam Blake.

na skraju światła
na brzegu ciemności
we wzajemnym
ich przenikaniu
zawieszony
poruszam się
tak powoli
że nie sposób
określić
w którą stronę

M. arek

Już tyle razy chciałem
rzucić wreszcie to wszystko,
wziąć plecak, parę rzeczy
i ruszyć przed siebie,
zostawiając wszystko za sobą.
Tylko zawsze
przypominałem sobie,
że Ziemia jest okrągła.

M. arek

motło
Wychodzenie poza schematy
też jest pewnym schematem.

ZARZUTS

nad brzegiem otchłani
zatrzymać się .
zaraz, zaraz .
i co ?
zawrócić ?
chodzić dookoła ?
nigdy .
już lepiej skoczyć .

M.

BRZASK

*kilka słów - to nic nie znaczy,
mogło być przecież inaczej.*

delikatność napięcia
i mgła poranna
nagły ruch i ziewnięcie

a kto zawinił ?

nic się nie dzieje
dzień czeka na rozpoczęcie
wiatru targanie
myśli się tłoczą
choć nieobecne

a może dobrze, że się tak stało ?

wiszą słowa niewypowiedziane
ochota nagle wzbudza płomień
kaptur pogody
chmury zadumy

czy choć przez chwilę było wspaniałe ?

ucieczka czasu
drzwiami trzasnął wiatr
woda gdzieś kapie
co ja tu ...

M.

Tak po prostu. Wszystko złe i przykre dzieje się tak po prostu. Pstryk i nie ma.
Więc i teraz : tak po prostu - pstryk . Ciemno . Boli .

słodkie jak miód,
pełne szczęścia
i radości
wspomnienie
tak okropnie rani.

STAN

krzywość miarości
i miara żalności
brak radości
w tej samotności.
spi.

M.

nienazwane
poznane
niewypowiedziane
zostało
i kiedyś
się przy

M.

Musimy być silni nie dlatego, żeby się nie ośmieszać.
Musimy być silni, żeby przetrzymać. Wszystko przetrzymać i iść dalej.
Szukać, bo przecież ciągle się szuka i ciągle na coś czeka. Znaleźć to koniec.
Ale nigdy nie zdobywa się wszystkiego. Duża obfitość prowokuje do dalszych
poszukiwań. Czysty hazard. Ryzyko dodaje smaku tej grze. Im większa
stawka, tym większe emocje. Wzrasta naturalność.

list.

Teraz?

Ja w paczeczce
sobie

szur, szur

tam i z powrotem.

Potrząć...

Czekam...

M.

W miejscu,
skąd nie widać przyszłości.
Czas się zatrzymał
i tylko widma
minionych chwil podpełzają
by zdradziecko kąsać.

Ból nicości.

Czy coś takiego istnieje?

Chłód szarej pustki,
rozpacz, cierpienie.

Po co? Dlaczego?

By wstać i ruszyć.

Twardszym, silniejszym, mądrzejszym.

M.

Deszcz obmywa rozpaloną twarz.

Tak dobrze.

Cichy szum.

Otulony mgłą świat dookoła.

Tylko ja.

Zapomnienie.

Już nic nie zakłóca spokoju.

Błogość krótkiego odpoczynku,

tak potrzebnego,

żeby uważnie rozejrzeć się,

żeby dostrzec,

o co naprawdę warto grać.

I żeby się nie pomylić.

Tak łatwo ...

Tak trudno ...

M.

CIĄG DĄŁOZY?

ŻYCIE, PO PROSTU ŻYCIE.

Marek

Gdzie dwóch się bije...

Do Szamotuł dotarłem w jednym, choć nieco nadwyrężonym kawałku. Tabuny fanów rocka objęły bowiem we władanie środki komunikacji miejskiej, nie uwzględniając mej skromnej osoby na "liście" pasażerów. Myślę, iż nie mogąc ścierpieć wizerunku starego zgreda, pismaka, który śmie polemizować na temat tego co dobre, a co o kant dupy potluc (ten aspekt szczególnie sobie upodobałem) w branży muzycznej, po prostu dali temu wyraz. Dlatego też końcowy odcinek drogi (ok. 20 km) musiałem niestety przebyć pieszo. Gdy przekraczałem próg miejscowego domu chałtu... sorry kultury, usłyszałem z przerażeniem, iż koncert już się rozpoczął. Klnąc zatem na czym świat stoi dotarłem w pobliże sceny i zająłem się "degustacją" repertuaru pierwszego wykonawcy. Wiem że, często zdarzało mi się zachwycać różnymi nowościami, szpikując recenzje wykrzyknikami i nie przebierając w wielkich słowach. Tym razem to coś innego. Zostałem zahipnotyzowany, totalnie

(Organ: Registration No. 2)

Twórczość
ABERRACJI EROGENNEJ
wymykała się wszelkim konwencjom estetycznym. Było to coś tak niespodziewanego, że

oderwany od rzeczywistości. Ta MUZYKA sprawiła, że ja, człowiek z gruntu poważny i opanowany (he he), nie miałem pojęcia jak się zachować. Skakałem w tę i w tę, głuśniałem ze szczęścia, zmuszając się do zachowań na poziomie, rzekłbym, jarocińskim. Po chwili dostrzegłem jednak kilku rosnących osobników w charakterystycznych pomarańczowych kamizelkach z napisem SEKURITY, zacieśniających wokół mnie równie charakterystyczne koło. Podziałało jak kubeł pomyj i pozwoliło dokończyć niniejszy artykuł.

Drogi Czytelniku, gwarantuję, że gdybyś mógł na własne oczy zobaczyć oraz na własne uszy usłyszeć (zakładając, że nie jesteś z tych, co to każdą solówkę traktują jak jedną długą nutę) to czego ja doświadczyłem, przyznałbyś rację, że tej MUZYKI nie opiszą takie sprane ścierki, jak "miażdżąca niczym cholesterol", "prująca bebechy jak brzytwa Kubusia R." tudzież inne kalki słowne.

nikt nie odniósł się do grupy poważnie. A to przecież była najprawdziwsza, najbardziej soczysta postać sztuki czystej, jak heroina wyładowana dopiero z panamskiego statku.

Każdy z instrumentalistów zasługiwał na osobny poemat, a wokalista dodatkowo na pomnik. W pierwszej chwili nie wiedziałem jak sklasyfikować te upojnomordercze dźwięki.

"Ależ głupiec ze mnie. Przecież to najwyborniejszy THRASH FUNK PSYCHO JAZZ GRUNGE CORE z folkowymi naleciałościami i elementami stylistyki flamenco."

pomyślałem w sekundę później. Z samego obezwładniającego show zapamiętałem tyle, że bezpardonowy, bezkompleksowo bulgoczący bas wraz z kanonadą perkusji walczyły o lepsze jutro z jazgoczącymi szaleńczo gitarami, które rżąc potępieńczo nacierały kaskadami opętanych riffów błakających się po lesie folkowych aranżacji. Do tego frontman, którego charyzmę można porównać jedynie do wojny nuklearnej. Miotając się po scenie w parodii tańca św. Wita, wykrzykiwał teksty utworów, wplatając w nie obrazoburcze bluzgi w stronę

publiki. Myślę, że niektóre osoby zbyt wzięły sobie do serca nie bardzo pochlebny ton "wypowiedzi" głównego ideologa grupy, gdyż w tym momencie na estradę posypał się cały wachlarz przedmiotów służących zwykle celom kuchennym. Frontman prowokator oraz basista, dzielnie dotrzymując kroku wzburzonemu audytorium, ciskali "drobiazgami" tam skąd przyfrunęły, kopiąc jednocześnie po twarzach co bliżej stojących nieszczęśników. Gitarzysta z pałkerem, nie przejmując się ogólnym mętlikiem, "budowali" przyjemne, kakofoniczne tło, dopełniające obrazu piekła. Wycofałem się asekurancko do "klubowego pubu" i popijając cierpkie piwko czekałem jak potoczą się dalsze losy Ogólnopolskiego Przeglądu Muzyki Enigmatyczno-Paradoksalnej w Szamotułach.

"Paradę" następnych luminarzy wieczoru wolałbym pominąć milczeniem.

Nigdy bowiem nie gustowałem w czesko-enerdowskim brzmieniu gitar a już szczególnie w opolsko-sopockich harmoniach

wokalnych.
Kwartet KAKTUSY spodobał się jednak widowni, wykonując własną wersję przeboju "Daj mi tę nos...eee noc", która zabrzmiała jak inny znany standart Stonesów...eee Boltera..ee Stone..e sam już nie wiem.
Zapowiedziano spektakl kolejnych asów tego gigu. Na scenę wyszło pięciu koleśników z tradycyjnym amerykańskim zadęciem: czarne skóry, jeansy, "komboje" itd itp. "Dupki" - zanważyłem ze złością. Lecz już pierwszy takt otwierającego show numeru zrobił ze mnie dumia w oczach tych, którzy dosłyszeli przednio wypowiedzaną opinię. Ludzie ręczę, że czegoś takiego...ech powtarzam się, wiem ale... Gdyby każdy gitarzysta, z łada prowincjonalnego przeglądu wycinał takie riffy, to pan Jimmy Page (nie mówiąc o tuku i tuptonie i tym co mu słoń ucho nadepnał, no, jak mu...Hendrixie, że o talentach Vai'ach i innych wianich nie wspomnę) mógłby sobie spokój z graniem, rywając uroki równie korynckiego zawodu handlarza uszką. Reszcie kapeli też

nie nie można było zarzucić, wyróżniając zwłaszcza basistę za dynamiczny ruch sceniczny. W ten sposób wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że w pewnej chwili facet na wokalu zapomniał się i opuścił mikrofon. Jego głos brzmiał jednak w głośnikach i bez tego, mimo że gość przestał nawet poruszać ustami. Czyżby efekt działania delaya? Gdy spostrzegł pomyłkę było stanowczo za późno. Tym bardziej, że publiczność też nie była głupia i zwiertzyła w czym rzecz. Boże jakże darł się, gdy ściągano go w dół. Zniknął w falującym motłochu u podnóża sceny i tyłem go widział. Pozostali muzycy rzucili się na sprawców niedoli swego kumpla, co jeszcze bardziej pogorszyło sytuację. Ich własną. Z tłumu poczęły wyodrębniać się małe grupki, napięprzające się w rytm ciągle "idącej" muzyki, światło migotało tak jakby ktoś bawił się korkami. Apokalipsy dopełniały świece dymne, rzucane w dość regularnych odstępach przez niezidentyfikowanego entuzjastę piromanii. Marzyłem wyłącznie o poznaniu tego żartownisia, gdyż dym stawał się nie do zniesienia. Tak naprawdę jednak,

murtoowało mnie co innego. Czyjego autorstwa były utwory na taśmie, która posłużyła jako playback ostatniemu wykonawcy. Nie wierzę w cuda. Szamotuly to nie Fatima albo Lourdes. TAK GRAĆ?! TUTAJ?! Przekradłem się cichcem ("hm po co?" - zapyta uważny Czytelnik) w pobliże konsoly akustyka. Ten leżał bez oznak życia, więc zadanie miałem ułatwione. Odszukałem wzrokiem magnetofon i wyjąłem kasotę. W tym momencie dostałem w łeb, solidnie i od tyłu. Zanim straciłem kontakt z rzeczywistością zdażyłem jeszcze przeczytać trzy pierwsze litery na naklejce: B.P.O...

Ocknąłem się rano, pośród kawałków potłuczonego szkła, resztek połamanych krzesel i podobnych mnie zamroczeńców. Gdy wyszedłem na zewnątrz aby otrząsnąć się z otępienia, jedyny i ostatni dzisiejszego dnia przewóz PKS-u właśnie oznajmiał subtelnym wrzbrtt swoje odejście. Chłodny wiatr owiewał moją twarz, a do najbliższego liczącego się węzła komunikacyjnego pozostało niecałe 20 km....

P.S. Wszelka zbieżność jakichkolwiek fragmentów tekstu z istniejącymi publikacjami rodzimej prasy muzycznej jest całkowicie przypadkowa.
F.B. vel Olek

Oświadczenie.
Jako redakcja tego piśmidła, tudzież jako osoby zupełnie prywatne oświadczamy, że owszem, tak. Pismo to jest postmodern. Nie żaden romantyzm, albo socrealizm jest naszą inspiracją (no chyba że postromantyzm, albo postsocrealizm) W tym uginamy się pod presją zadań społecznych. Tylko za cholere nie wiemy, co to znaczy: postmodern.

redakcja
p.s. Listy prosimy kierować.

Stopka red.
Cały ten numer złożyli:
red. Maciek i red. M. arek.
I nikt więcej.

Grafiki:
Maciek, M. arek,
testy:
jak podpisano.
ADRES:
M. Noltkowskiej
26/6
43-100
TUCHY

Dzięki wszystkim, którzy się przyczynili.